

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdej Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: „Przedpłata na Tygodnik lwowski.”

Św. Kolumban.

Obrazek z dziejów apostołstwa w zachodniej Słowiańszczyźnie.

Dzieje rozszerzania chrześcijaństwa w zachodniej słowiańszczyźnie przez narody zachodnie stanowią, jeden z najokazalszych ustępów całej historii nowożytnej. Można w nich dostrzedz dwa wydatnie odcechowane okresy — okres apostołowania słowem i apostołowania orężem, misjonarstwa ewangelicznego i religijno politycznego podboju. Ostatnią obudwóch wynikłością było wytopienie odpornej chrześcijaństwu połowy zachodnich ludów słowiańskich a zniewolenie reszty do przyjęcia wiary rzymskiej. Ta ostateczna wynikłość, jak całe dzisiejsze położenie zachodniej słowiańszczyzny ukształtowała, tak też żywo podziśdzić tkwi w jej duszy. Mni jwyraziście przechowała się pamięć niezmięnej długoletności, dawności usiłowań, które tę wynikłość sprowadziły, mianowicie usiłowań apostołskich, rozpoczynających się prawie z początkiem nowożytnej historii. Ciekawą przeto rzeczą, obaczyć, jak wcześniej te tak późnych następstw zarody działać poczęły, jak skromnie te tak olbrzymich skutków wypadki w początkach swych wyglądały. Możemy to ujrzyć w historii św. Kolumbana, jednego z najpierwszych apostołów zachodnich w słowiańszczyźnie.

Był to u schyłku 6go wieku — niedawno po pierwszym głośniejszym zaślgnięciu plemienia słowiańskiego na widowni dziejów. Wiedzano już powszechnie iż wzdłuż wybrzeży Dunaju, jako też innych doń wpadających rzek, mianowicie zachodniopółdniowej Sawy i nieco wyższej, karyńskiej Drawy i styryjskiej Raby tudzież górnej północnej Morawy, mieszkali szeroko w rozrzuconych osadach balwochwalczy Słowianie. Jako ludzie pogańscy byli oni w wielkim wstręcie u wszystkich chrześcijańskich narodów zachodniej Europy. Ten wstręt powiększył się tem bardziej, gdy dzicy Azyjscy Awarowie w te naddunajskie kraje wtargnęli i główne tu siedliska rozłożywszy, całą prawie zachodnią Europę z uległymi sobie słowianami łupić zaczęli. Wtychto czasach niewoli i osławy plemienia słowiańskiego pojawił się na jego granicy w przelocie św. Kolumban, przez współczesnego opata Jonasza, według opowiadań własnych uczniów św. Kolumbana w następnym

życiorysie, charakterystycznym zabytku owczesnego legendowego stylu, za świeżej odmalowany pamięci.

„Urodził się Kolumban w Hybernii (Irlandyi), wyspie dalekiego oceanu, pięknej, jak powiadają, i cichej i żadnej wojennej obcych narodów napaści nie doznającej...”

„Wyszedłszy z lat dziecinnych zaczął pochopnym duchem oddawać się naukom, które przez całą młodość, aż do męskiego wieku, z rzadką wytrwałością uprawiał.

„Ale jako był pięknej urody, a wszyscy go lubili, owoż stary nieprzyjaciół rodu ludzkiego, jał go wkiąć w swe sidła, chcąc tak wspaniałego ducha zatracić. I pobudził więc miłość swawolnych dziewic ku niemu, zwłaszcza takich, których nadobność cielesna rozpustnemi zachętki i zgubną pożądlivością nieszczęśliwych umysły zapalać zwykła. Lecz gdy dzielny młodzieniec tak niebezpiecznemi pociskami zagrożonym się ujrzał, ewangeliczną osłoniwszy się tarczą, walczył śmiało przeciw wszelkim nieprzyjacielskim złudom, aby nieposzły w niwec jego nauki w gramatyce retoryce, geometryi i pisma świętego księgach.

Aż jednego razu zaszedł do pustelni pewnej świętoblivej i Bogu poświęconej niewiasty, którą pokornie wprzód pozdrowiwszy, młodzieńczą potem, jak umiał, jał napominać mową. Ta widząc siłę w młodzieńcu — „Jam-ci” odrzekła, dawno już do boju z sobą wyszła; oto dwanaście pór już mija, jak domową zagrodę opuściłam, i w tej osiadłam odludni; i nigdy odtąd, za łaską zbawiciela, lemięsza ręką nie tknąwszy, do dawnego nie załęskniłam życia. I gdyby nie płeć słaba, dawnobym już była za moze poszła i dalszej szukała sobie pustyni. Lecz ty, młodzieńczym wrzący ogniem, w domowym siedzisz zakęcie, i chcąc niechcąc ku pieszczotliwych niewiast mowom ucha nakłaniasz, i bezkarnie ich towarzystwa nawiedzać mniemasz. Nie dośćże ci przykładów Adama i Ewy, Samsona i Dalili, Dawida i Bersaby, Salomona i żon jego? Opamiętaj się więc i powstań, i porzuć drogę, która do zguby wiedzie!” — Wzruszony temi słowy, uczynił młodzieniec jak mu kazała pustelnica, i pożegnał towarzyszy i wybrał się na wędrowkę.

„A tu matka bolejąca błaga go i zaklina, aby jej nie porzucił. Lecz on: — Czyż nie słyszałaś matko słów tych: kto matkę lub ojca nademnie kocha, ten nie jest godnym mnie. — Napróżno więc opiera się stara matka i przykleka

na progu i w głos szlochając, woła, że go nie puści. On przekracza i próg i matkę i mówi, Bądź zdrowa moja rodzona! Już mnie nigdy w życiu nie ujrzysz; gdzie droga zbawienia wiedzie, tam idę.

„Tak opuściwszy rodzinną ziemię, udał się do pewnego czcigodnego męża, Senila, który w owych czasach z nadzwyczajnej bogobożności i wielkiej w piśmie świętem nauki u swoich słynął....

„Potem powziął zamiar wejść w towarzystwo z mnichami i udał się do klasztoru Benchor, gdzie w samych modłach i postach życie trawił i jarzmo Chrystusa pana dźwigać się uczył!.... Po wielu zaś latach, które w tymże klasztorze spędził, zaczął pragnąć wędrowki, pamiętny owych słów Boga do Abrahama: Wyjdź z ziemi swojej, i od rodziny swojej, i z domu ojca twego i pójdź do ziemi którą okaże tobie.... Zwoławszy tedy braci klasztornych na zgromadzenie, prosi ich o wstawienie się za nim w modłach do nieba, aby dawca przyszłej pociechy pobłogosławił wędrowcę. Zaczem wyszedł w 20 roku życia z 12stą towarzyszymi pod przewodnictwem Chrystusa pana w drogę, a przyszedłszy do morza, wsiedli wszyscy na okręt i z lekkim płynąc wiatrem przewieźli się morzem do Brytańskich wybrzeży.

„Krótko tam pobawiwszy, pokrzepili omdlałe siły i radę względem dalszej drogi złożyli. Stańto na tem, aby krainę Gallów wędrowną powitać stopą, i ludzkie zwiedzić tam obyczaje, a jeśli nasienie zbawienia przyjaźną znajdzie tam rolę, przez jakiś czas tam zabawić, jeśli zaś zaślepione spotka umysły, do sąsiednich udać się krain.

„Gdy więc błogosławiony Kolumban do Galji przybył, doszła jego sława aż na dwór króla Sigberta który wówczas dwojemu królestwu Austrazyjskich i Burgundzkich Franków panował. A ujrawszy go król Sigbert, jał prosić świętego męża, aby w granicach jego państwa pozostał, ślubując dać mu wszystko, czego zażąda. Lecz święty wędrownik odpowiedział królowi: Nie innych pragnę ja skarbów jak tylko spełnienia zapowiedzi ewangelijnej: „Kto chce pójść za mną, niech się wyrzecz sam siebie, i weźmie krzyż swój na plecy i wstąpi w ślady moje”. Na co król rzecze: „Jeżeli Chrystusa krzyż chcesz dźwigać, i w jego ślady wstępować, obierz sobie pustelnię w moich państwach, byleś tylko granic naszych nie przekroczywszy, do innych nie ustępował narodów.” Skłoniony tą namową królewską, przyrzekł błogosławiony Kolumban pozostać w kraju, i poszedł szukać pustyni. A była tam pewna zdziwiająca opuszczona odludna, nazywająca się *Vosagus*, w pobliżu starego zburzonego grodziska, które dawne podania *Anagrates* mieniły. Tamto acz dla rozległości pustyni i sterczących powszędę skalisk, straszne było to miejsce, osiadł nań bóg ze swoimi towarzyszami, zadawałniając się szczu-

plą strawą, pamiętny słów ewangelji: Nie samym tylko chlebem człek żyje...

„A gdy mąż święty ciemnymi lasy, po bezdrożach tam się przechadzał, i niosąc księgę pod pachą, nad pismem świętem rozmyślał — wnet stada wilków drogę mu zachodziły, wnet zgraje łotrzących włóczęgów go spotykały, lecz łaska boga zawsze go od drapieżnych zwierząt i ludzi ocalała, i nazad bezpiecznie do pustelniczej celi go wiodła.

„A jednego razu, wyszedłszy z swojej pustelni, i w dłuższej wędrowce głębi puszczy przenikając, przyszedł do ogromnej skały, mającej głębokimi kotliny rozdarte boki, a barki ostremi najeżone głazami; u stóp zaś, znajdowała się wydrążona w skale pieczara. Owoż gdy św. wędrowca jej skryte wnętrza jał badać, znalazł tam norę niedźwiedzia i samegoż zwierza spoczywającego w głębi pieczary. Natenczas łagodny i potulny każe ustąpić potworowi, i — „Nigdy już” — rzecze — „nie wracać ci tą drogą”. Jakoż rzeczywiście ustąpił zwierz posłuszny, i nie poważył się wracać więcej w te strony. A leżała ta skała o jakich 7 mil od *Anagrates*.

„W tej więc pieczarze skalnej długo św. Kolumban samotny pędził żywot, a gdy podług swego zwyczaju przy nadchodzących świątkach lub jakichkolwiek kościelnych uroczystościach, zdala od towarzystwa ludzkiego w tajnych skrywał się miejscach, gdzieby bez niepokojącej troski w samocie modlitwie się oddawał, zdarzało się, że mu nie raz strawy zabrakło, tak iż ledwie przy życiu mógł się utrzymać, i tylko dzikimi ziołmi i rosnąciami w tej puszczy drobnymi jagody się posilał.

„A widząc jak coraz większa liczba mnichów w około niego się zbiera, począł mąż święty rozmyślać, czyby nie można jakiego dogodnego miejsca w tej samej puszczy wynaleźć i tam klasztor założyć. Jakoż znalazł w istocie pewne odosobnione miejsce, niegdyś mocną warownię, teraz siedlisko dzikich zwierząt, niedźwiedzi, bawołów, wilków, nazwane z dawna *Luxovia*. Owoż tam przesiadując, zaczął błogosławiony Kolumban obszerny budować klasztor. Na odgłos tej wieści stało się wielkie zbiegowisko pobożnego ludu z okolic, chcącego bożej oddać się służbie, tak iż zbytni wkrótce tłum mnichów nie był w stanie w jednym pomieszczeniu się klasztorze. Co widząc błogosławiony Kolumban założył nowy klasztor.... i ustanowiwszy mnogie gromady mnichów rządził niemi wszystkimi.

„A prócz tego chadzał zawsze do owej skalnej pieczary, zkał wygnał był niedźwiedzia, i bawiąc tam w samotności, modłami i posty ciało udręczał....

„Tymczasem rozeszła się sława jego po wszystkiej ziemi Galji i Germanji... tak iż król Teodoryk, który w owych czasach panował, często do niego przychodził, i w najgłębszej pokorze pociechy jego modłów i rad upraszał... A gdy król Teodoryk przykazaniom świętego męża po-

słusznym okazywać się zaczął, i niedozwolonych związków zaniechać przyrzekł, owoż dawny wąż rodu ludzkiego posiadł umysł jego babki Brunehildy, nowej okrutnej Jezabeli i za podniętą pychy, przeciw mężowi bożemu ją poduszczył, ponieważ widziała iż jej wnuk Teodoryk chętnie rad jego słucha. I stało się więc, że po mnogich za sprawą królowej Brunehildy doznanych prześladowaniach błogosławiony Kolumban wreszcie zupełnie z klasztoru wygnany został.

»Wyszedłszy tedy z towarzyszami, w 20ym roku od zamieszkania w owej pustelni, opuścił święty wygnaniec założony przez siebie klasztor, i udał się przez *Vesontium* i *Augustodunum* do zamku Avallonskiego Z tamąd zaś przyszedł do Orleanu, gdzie nawet wstęp do kościołów za rozkazem królewskim wzbroniony sobie widząc, ustąpił z wielkim żalem nad wybrzeża Ligiery i tam pod namiotem na chwilę spoczął... I popłynął dalej Ligierą do miasta Tours... A zabawiwszy nieco w tem mieście, powędrował na sam koniec Gallji nad morze do syna króla Chilperyka, Klotara, który Austrazyjskim Frankom panował..., I jał prosić Klotara, aby mu wolno było udać się przez państwo króla Teodeberta, za góry alpejskie do Italji.

»I wybrawszy się z towarzyszami w drogę, przybył do miasta Paryża... Z tamąd podążył do króla Teodeberta który ujrawszy męża świętego, z radością w stolicy swojej go przyjął... Poczem oznajmił mu Teodebert, iż w granicach państw jego są mnogie rozkoszne i sługom bożym którzy znowu licznie z Luxovji około św. Kolumbana się zgromadzili, do świetobliwego życia dogodne miejsca, otoczone zewsząd sąsiednimi narody, którymby słowo boże opowiadane być mogło. Na to odrzekł mąż boży: Jeżeli król Teodebert przyrzeczonej pomocy nie odmówi.... zabawie nieco dłużej w tych stronach, próbując, czy ziarno ewangelji w sercach tych narodów zasiać się nie da.

»Mieszkają tam zaś naokoło plemiona Swewów, których krainy gdy mąż boży obchodzić zaczął, wielu z nich za jego radą i nauką do wiary się nawróciło i chrzest św. przyjęło....

»Owoż przysłała wtedy świętemu wędrowcy myśl taka: aby pójść do kraju, Wenetów, którzy także Słowianie się nazywają, i ciemne ich umysły światłem ewangelji ozorzyć, a błądzącym po duchownych bezdrożach ścieżkę prawdy okazać.

»Ale zaledwie do skutecznienia tego zamysłu przystąpił, stało mu się objawienie: ujrzał anioła bożego, który w małym kręgu, podobnym do koła, jakie zwykle dla wyobrażenia globu ziemskiego piśmiennym ryłcem rysują, światła okazał mu budowę.» Czyż nie widzisz — rzecze do niego — iż cały świat jeszcze pusty? Udać się w prawo lub w lewo, którędy zechcesz, abyś owoce starań swoich mógł zbierać. — Zład wyrozumiał mąż boży, iż pora rychłego wy-

poskonalenia się Słowian w wierze jeszcze nie przysła. I nieco tam wypocząwszy, odszedł precz do Italji.»

W taki więc sposób zabłysnęła na zachodzie pierwsza myśl nawrócenia Słowian do ówczesnej oświaty europejskiej — i takiego to męża obrała ona sobie za pierwsze, probiercze narzędzie.

Św. Kolumban ledwie zagaił dzieło zbawienia, ustąpił do piękniejszej Italji i umarł tam w lat kilka; lecz mimo nieziszczenia swego zamysłu, zwrócił on pierwszy uwagę apostołów zachodnich na licznie rozrodzone plemie słowiańskie i wskazał drogę, po której niebawem tymże samym co i on niepokojem wewnętrznym i zapałem duchowym gnani, mnodzy posłannicy Chrystusa cywilizacyjne światło Zachodu po Słowiańszczyźnie roznieśli, aż w końcu na nieszczęście Słowian a zakałę dzieła bożego oręż w sprawę apostolską się wmieszał.

Nie wiń mnie.

Dziecie moje! białe, jasne,
Ty mnie nie wiń, nie skarż na mnie
Że ja w smutku czasem gasnę
Lub uśmiechem błyskam kłamnie.

Że mnie nieraz z twych uścisków
Wyrwą duchy, co gromadą
Pełne chwały, pełne błysków
Gdzieś na złotych chmurach jadą.

A jeżeli mi od łańcucha
Łaską zrzucą dźwięków roje,
To me serce drży i słucha...
Ty mnie nie wiń dziecko moje!

Ty mnie nie wiń, że ja chmurny
Lubię kryć się do popielnic,
I z ojcowej smętnej urny
Jakby z baszty, jak ze strzelnic
W grozie patrzę na te pola
Gdzie pogańska wre swawola.
A gdy ujrzę że te hordy
Nie na święte idą Kordy,
Ale skore do odwrotu
Zdala strutą strzałą warczą,
To już twego mi namiotu
Białe płótna nie wystarczą,
Bo chce bronią być — nie tarczą!
Choćby wążąc szczęście własne...
Ty mnie nie wiń dziecko jasne!

K. Uj.

Tomko Prawdzie.

Wierutna Bajka

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Dokończenie !.)

XXIII.

Jak w wielkim tłumie, którego tysiąc głosów się klóci, wrzały myśli niestorne w głowie biednego Tomka; w sercu jego było pusto, i wiatr tam tylko przelatywał chłodny.

Reszta rychło wyczerpanego życia, schroniła się pod czaską, ale tam stypę obchodziła przedśmiertną, pogrzebowa sprawiała sobie hulankę. Szedł i nie pytał już o prawdę ani świata, ani ludzi, ani siebie, ani Boga co czasem głosem w nas mówi wewnętrznym i wszystko dlań było obojętne. —

Wspomnienia rodziców, domu, kątku kraju światła lat dziecinnych; zamarły, ucichły, milczały. Łachmany tylko myśli czarnych pędziły się jak chmury burze poprzedzające w głowie jego świszcząc i klócąc się z sobą.

—Prawda! Jest prawda! niema prawdy! Wszystko jest prawdą, wszystko jest fałszem, wszystko ułudą, powtarzał I znużony padł spocząć na kamieniu, głowę gorącą oparł o drzewo i powtarzał zadumany, przez sen: Niema prawdy! —

Wtém nadciągnął stary o kiju, Dołęga.

—Co ci to jest Tomko? spytał łagodnie.

—Chory jestem — O! bardzo chory, odparł ledwie go poznając uczeń.

—Cóż cię boli?

—Boli? nie mnie nie boli, chory jestem i nie pragnę zdrowia, chcę tylko śmierci; śmierć kończy chęć końca.

—A prawda twoja?

—Prawda! ha! To nicość, to zniszczenie, to spokój bez życia, to zagłada to śmierć może —

—Biedne chłopię! Wstań i posłuchaj mnie — rozbudź się znajomym ci głosem. Puściłem cię na świat umyślnie, abyś własnymi siłymi zmierzył się z olbrzymem prawdy.

Aleś ty mu nie podołał, obalony na ziemię jęczysz i narzekasz — Posłuchaj, może cię ulecze mówić —

W świecie moralnym prawdą jest poświęcenie siebie dla ogółu, życie cząstki w całości, spójenie z jej losami. W świecie domowym prawdą jedyną jest miłość, pobłażanie i poświęcenie znowu, żywot ducha a nie ciała; usamowolnienie umysłu i duszy, spętanie zwierzęcej części człowieka.

Tomko słuchał, oczy mu się rozjaśniały —

—Mistrzu mój, rzekł, lecz czemuż popęd ku wiedzy i chciwość poznania wszystkiego?

—Jest to popęd slachetny, jest to przecucie świata w którym wszystko znać i wiedzieć będziemy, z wszystkim się w Bogu w całość połączym. Ale niemyśl by nauka była najwyższą zasługą człowieka; a wiedza szeroka problemem jego doskonałości. —

Nie, stokroć nie! Jesteś w błędzie! Czym jest wyższy od wiedzy, bo czyn tworzy, czyn żywot daje, gdy wiedza jest tylko spojrzeniem w jego tajniki.

Człowiek co nie niewie, prócz pierwszych prawd, z którymi się urodził, a które rozwinęło w nim życie pocziwe i pracowite; często wyższy jest od mędrea, co wszystko wie, w nic nie wierzy i nie nie czyni.

—Źle więc zrobiłem idąc szukać prawdy?

—Źle? nie — lecz prawda jest wszędzie; ona otacza nas. Jak zewsząd prócz więzienia widać niebo, tak ze wszystkich stanowisk życia prócz zezwierzęcenia, widać prawdę nad głowy naszemi. Bądź zdrow, idź do domu. Tam cię czeka reszta nauki, tam i mnie może jeszcze zobaczysz.

To mówiąc podał rękę Tomkowi, podniósł go na nogi i odżywionemu nieco wskazał drogę, ku rodzinnej chacie.

XXIV.

Ktoż kiedy nie wracał do domu z zawodem i żalem?

Chwila to bicia serca i zawrotu głowy, gdy z za pagórków i drzew, ukaże się ta chata z której człek wyszedł z nadzieją, do której wraca z boleścią, którą żegnał radośny prawie, a wita smutny, zwalczony i ranny. Coż nas tam ciągnie i woła pod ten dach słomiany? Czy te lata minione co leżą podrodze jak zeschłe liście drzew w jesieni, czy nadzieje wykarmione co z tąd leciały gołębiem, wróciły krukami; czy ludzie których pierś nie starczyła nam przed laty, do której teraz przytulić się chcemy zziębli, szukając w niej ciepła, po chłodzie świata?

Tomko zbliżał się drżący i płakał. Po raz to pierwszy od dawna żył wezbranego serca strumienie z którymi tyle spływa uczuć, tyle boleści unosi się w morze łez ludzkości, gdzieś nad Jozefatową rozlewające się dolną aby świadczyły za człowiekiem przed Bogiem, że nmiat kochać i cierpieć — po raz pierwszy od dawna żył poszły z jego oczu, a głos myśli natrętnych uciekł przed głosem serca.

I czy te łzy były prawdą, nie pytał, bo czuł to głęboko, że wszelka boleść nawet najmniejsza jest świętą i prawdziwą, a kłamana występkiem.

Jakże tu nie się niezmieniło!

Wracał do domu, gdzie zda się jednym krokiem nie postąpiło ku starości, gdy on w tak krótkim czasie tak bardzo postarzał. Tem wiejskim powolnym żywotem dłużej

się żyje, a im kto gorętszą kąpiel bierze, tem krócej w niej trwa. Tak było z Tomkiem, bociany nowych gniazd nie układały, na strzesse mech nie porósł, trawa nie pożółkła w podwórku, a on tak zzółkł i zestarzał!

Majestatyczny zachód słońca rozpromieniał się na niebiosach i wblaskach zachodu, we wrzawie barw na tle ognistym wyiskrzonych, zdawało się słyszeć muzykę aniołów co przygrywała dnia końcowi, i kołysała ziemię do spoczynku. Płastwo i wszelkie stworzenie ziemi, co jeszcze nie ma tyle rozumu by sztucznie utworzyć sobie życie, spieszyło do snu na rozkaz nocy. Ciągnęły kaczkę dzikie po nad dworkiem, stada szły becząc i rycząc do otwartych im szopek, a lud prosty wracał od pracy z weselem w sercu.

Na ganeczku dworka siedziało ludzi dwoje starców dwoje; oboje milczeli, obojga oczy a myśli nosiły się daleko.

Nie mówili a rozumieli się myśląc o swym dziecięciu.

Syn marnotrawny powracał,

Na wschodach ganku siedziała Małgosia i bawiła się ze starym psem podwórzowym: kury i gołębie szczebiocząc chodziły koło niej, zaglądały jej w ręce. Skrzypiał żóraw od studni, bo trzódkę poili pastusi; z kościółka dzwonek wieczorny dzwicząc pacierze za zmarłych przypominał.

Chwila to była na wsi uroczysta i uroczą,

Nagle wiatr powiał, i jakby niósł z sobą zasłone wieczorną rozwieszając ją po niebie — ściemniać się zaczęło. Starzy podnieśli głowy i spojrzeli sobie w oczy.

— Moja panno, rzekł ślącic, Bóg łaskaw, Tomko powróci, nie ma się czego trapić dziecko trochę postrzelone w głowę, ale serce ma dobre; nie mu się przy opatrności bożej nie stanie.

— Mam i ja tę nadzieję co Jegomość, ale czemuż choć nie nakazał do nas? wiadomości nawet nie dał o sobie?

— Snać nie mógł.

Małgosia słuchała.

— Serce mi mówi Jejmościuniu że rychło powróci, jeno go nie widać. Biedakowi ten stary Dołęga głowę przewrócił, ale to się na świeżem powietrzu wyszumi.

— Daj Boże! upros Matko Najświętsza!

Gdy to mówili, Tomko z za wrot poglądał oparty o starą lipę, patrzył w dziedziniec domowy, a nie śmiał się zbliżyć, a serce w tej chwili rozwiązywało ostatnią zagadkę, którejby głowa nie podołała.

— Szczęście nie jestli to spokój wśród bożego świata wśród cichej, ustronnej wioski? Te powolne godziny jednostajnie płynące, nie sąli najdroższymi chwilami naszego życia?

Tych dwoje starców bez zgryzoty, bez zmarszczki na sumieniu, dokończających wieku swego wśród błogosławionych ich kilku rodzin, nie sąli więksi w obec Boga,

którego znają i kochają; nad olbrzymów wiedzy, bohaterów wojny, co we wrzawie zapomnieli trochę o sobie, a całkiem o Bogu?

W ich życiu jestli próżna ckwila, któraby nie była czynem lub modlitwą to jest westchnieniem ku niebu? Ciemni są, ale ich ciemnota nie zakrywa przed nimi nieskończonej wielkości Boga, braterstwa ludzi, cudów świata, cudów życia i nadziei wieczności cudniejszej jeszcze. Mali są, ale w miarę swoją uczynili więcej, niżej, nie jeden z tych co mógł, a nie kwapił się do czynu bo szczenił siebie, bo siebie tylko kochał —

Mówił a łzy znowu mu do oczow się toczyły.

— Prawda jest w sercach pocziwych, zawołał prawda jest gdzieśmy bliżej Boga. — Nie! nie, ani mądrość wasza, ani miasta wasze nie są prawdą —

I rzucił się ku domowi.

A na ganku podniosły się ku niemu ręce zadrgały serca; bo go wszyscy pod łachmanami poznali, nawet pies — nawet Małgosia!

Jeśliś się czasie głośniego tej powieści czytania wyspał miły czytelniku, jeśli cię Tomko nie zajął; nie obawiaj się wyznać mi tego otwarcie. Spodziewałeś się zwyczajnych bohaterów i prostej powieści, a trafiłeś na coś na kształt długiego monologu, często szlysznanego w duszy i znajomego ci może aż nadto (jeśliś kiedy w głąb swojej duszy zstąpił)

Jeśliś spał nie gniewam się wcale, jeśli przeczytawszy spytasz z gniewem — Czegom cię nauczył? odpowiem ci. Nauczyłem cię że w duszy twej są głosy których posłuchać warto, one ci więcej i piękniejszych rzeczy powiedzą, nad te które słyszałeś odemnie. A teraz bądź zdrów.

Grudek — Hubin.

1849 — 1850.

Korespondencja literacka.

Ostrzeżenie redakcji. Umieszczony poniżej artykuł otrzymaliśmy przed pięcią tygodniami. Pozna w nim każdy pióromistrza naszej literackiej i społecznej krytyki. Nie ogłosiliśmy przecież tego artykułu w pierwszej chwili, ponieważ polemika względem zarządu Inst. Ossol. nie doszła wówczas jeszcze tej stanowczości, do jakiej nas terazniejsza dyrekcja instytutu dalszym ciągiem sporu przywiodła. Byliśmy raczej gotowi narazić się krytykowi nieprzyjęciem artykułu, niż ściągnąć na siebie posądzenie, jakobyśmy się osobistą zawziętością przeciw dzisiejszemu p. zastępcy dyrektora Inst. Oss., nie zaś względami dobra powszechnego powodowali. Jednak p. S., swoim (w *Pamiętniku literackim* N. 5. umieszczonym) więcej zaczepnym niż obronnym artykułem, przymusił nas do wynurzenia zdania

naszego o jego osobistej niezdolności na dyrektora takiego instytutu. Utwierdzając to nasze zdanie musieliśmy, przechodząc po kolei obowiązki dyrektora, mówić o niezdolności p. S. do wydawania pisma *odpowiedniego ważności Zakładu*. Wynurzywszy się więc ostatecznie, i zakończywszy spór o zarządzie Instytutu „kategorycznie” nie mamy przyczyny „*szyć wór jedwabiem*” (jak opiewa przysłowie), owszem czujemy obowiązek dowieść to ostatnie twierdzenie, i przeto: dla okazania w zdaniu znającego się na rzeczy, a nie interesowanego w naszym sporze sędziego, jak dzisiejszy dyrektor Zakładu połączony z dyrekcją obowiązkowi sprostać jest wstanie, umieszczamy cały artykuł. A czynimy to tem chętniej, iż ani dalsze odtąd numeru „*Pamiętnika*”, których cała połowa same ucharakteryzowane w poniższej krytyce artykuły zawiera, szwanku numeru naczelnego nie naprawiają, ani też najświetniejsze mistrzostwo jakichkolwiek przyszłych, artykułów wynagrodzić może nieprzebaczone skompromitowanie jedynego dziś narodowego zakładu naukowego w obec całej narodowej i zagranicznej literatury.

Fenix Lwowski.

Nie tylko w czasach starożytnych pogańskich bywały Fenixy, są jeszcze teraz. Tylko że starożytne powstawały z własnych popiołów, a terazniejsze powstają z własnych prochów i śmieci. Oto wpadł mi do ręki *Pamiętnik literacki*. Obzieraam na wszystkie strony, papier piękny, druk czysty. Na okładce u góry: *pismo tygodniowe*, w środku: *Wydawca Dr. Jan Szlachetkowski*. A witaj mi dziewiętnastego wieku Tenixie! wszak to nieboszczka *biblioteka* objawia się wtem przeobrażeniu.

Zajrzyjmyż prędko do środka aby się przekonać, czy pokrzepił ją sen bobakowy? czy o własnych zmartwychwstaje siłach, czy dyga tylko jak żaba pod wpływem galwanicznym? Zaraz na wstępie rozprawa: *Pismienictwo dzisiejsze*. Ba! to nie żarty.

Czytam, co u kąt! Czy autor kpi sobie z dzisiejszych czytelników? czy z dzisiejszego pismienictwa? Czy może przy jednym ogniu piecze obiedwie pieczenie? przecież pierwsza stronnica pełna jest najoczewistszych żarcików chociaż oddawanych słowami poważnemi i tonem przypominającym dobrej tuszy instrument: basselle.

»Sprawa oświecenia, powiada autor, wywalczyła sobie stanowisko nie wykluczające ją od polityki i przemysłowości, zawsze jednak samoistne.» Jakżeż to rozumieć? przecież wiemy, iż polityka i przemysłowość są także sprawą oświecenia. Więc kawałek sprawy oświecenia nie odłączając się od drugiego kawałka stał się samoistny? Coś tak jak jedno ciało a dwie osoby.

Pismo święte powiedziało

Że maż z żoną jedno ciało.

Myslicie może iż taka odrębność niewykluczająca, taka samoistość, zależna zaszkodziła sprawie oświecenia? Gdzież! Czytajcie dalej! »A jestto niemała jej zaleta i korzyścią, bo tylko jasno pojęty cel kojarzy siły i nadaje im tę sprężystość, za pomocą której możliwe jest jego osiągnięcie, wśród piętrzących się zawad, i odciągających z kierunku obcych żywiołów.» A co czytelniku! nie górnienie? Uderz się w piersi i przyznaj, żeś za głupi abyś zrozumiał. Jeszcze słowa jak słowa, słowa rozumiesz, ale cóż z tego, na cóż ci się to przydało? Czy myślisz, że w *Pamiętniku literackim* słowa są na to aby myśli udzielać? A od czegoż *Pamiętnik* zwałby się *literackim*? Słuchaj! »Za pomocą sprężystości sił możliwe jest osiągnięcie celu wśród piętrzących się zawad i odciągających z kierunku obcych żywiołów.« Kłóż tu odciąga z kierunku obcych żywiołów? Jużciż zawady. A więc nie są zawadami tylko przeciwnie pomocami. Wzyciu powszednim to prawda! ale nie w *Pamiętniku literackim*. A od czegoż *pamiętnik* zwałby się *literackim*? — Zdaje się iż autor powiedział tu całkiem co innego, niż chciał powiedzieć. Jakżeż to wiesz? Bo wątpię aby był tak nieubлагanym burzycielem i jednym pióra zamachem w jedynastym wierszu obalał co w dziesięciu poprzedniczych postawił. Zdybując gadki takie zaraz na pierwszej stronnicy przypuszczamy słusznie, iż autor albo nie podoła zamierzeniu swemu, albo iż celem jego nie jest oświecanie. Przecież sam wyznaje, iż: »niezbędnym warunkiem oświaty jest wiedza czyli wiadomość prawdy, przyprowadzona do jaknajwiększej jasności.» Nie poważamy się wątpić o wiedzy autora, ale to oczywista, iż nie przyprowadził jej wcale do jasności, owszem odprowadza. Zdaje się wysilać na to aby prawdy dawne, znane i proste, osłonić gęstemi chmurami zawiłego i natężonego układu wyrazów. I tak n. p. zamiast powiedzieć iż duch ludzki zastanawiając się i badając poznaje istotę przedmiotów które bada, wynajduje prawa którem ulegają, autor tak się wyraża: »Rozum ludzki zaciekaający się w tajniki przyrody i ducha, przechodząc z postrzeżeń czynionych w samą treść, w istotę rzeczy, osłonioną zmysłowości powłoką, wydobywa z poznanych szczegółów prawdy ogólne, wiążące się z sobą przymiotem ogólności i bezwzględności.« Pomijam iż gramatyka każe mówić: wiążące się z sobą przymiotami etc. Lecz co tu słów! Objaśnienia na objaśnienia, komentarze na komentarze, które wreszcie tak zgęszczają wykład iż mu wcale odejmują przejrzystość. Jestto jakby gruba łupa, którą z wielkim trudem rozłukłszy, dostajemy się do drobnego ziarenka, często do strzępów i pyłu. Oto znamie charakterystyczne rozprawy: *Pismienictwo dzisiejsze*. Dusza czytelnika skazana jest na ciągłe gryzienie twardych orzechów najczęściej próżnych. Ztakiej pracy zyskuje oczewiście łup dużo, pożywienia mało. Wnosimy z tąd iż autor porwał się nie na swo-

ją rzecz, iż nie strawił jeszcze swojego przedmiotu kiedy z takim nateżeniem niby filozoficzmem, osłania poważnemi słowami brak treści, brak filozofji. Najbezsronniejszy czytelnik przyzna, iż wcalej tej masie wyrazów i łomanych okresów nie znalazł jednego pomysłu wyświecającego istotę lub rozwój dzisiejszego pismnictwa. Przykry to zawód, spodziewać się ciągle z powierzchowności czegoś głębokiego, czegoś uczzonego, rozbijając gęste chmury i niedo-grzebać się światła. Jestto jak z ową piramidą Egipską, o której krążyły podania iż mieści w sobie skarby Faraonów, a po mozolnem dobywaniu znaleziono tylko pruchna. W wielkim byłby kłopotcie najpilniejszy czytelnik gdyby go spytać: oczem tam pisze? Czegoś się dowiedział? Coś się nauczył? Jeżeli wszystkiego nie powtórzy na pamięć, to treści pewno nie powie. Dla czego? Bo tam nic więcej niema prócz tego co się czyta i wymawia. Mało mamy pism czasowych w kraju naszym, ale jeżeli te co są, nie mają się przyczyniać do oświaty, to jest ich już za wiele.

Każdy przedmiot jest trudny dla tego co go nie zna, łatwy dla tego co go zbadał. Więc od piszących mamy prawo wymagać, aby nam zrobili naukę swoją tak przystępną, pojętną, łatwą, jak dla nich być powinna. Pisać dla tego tylko aby pisać, niemasz w tym ani zasługi ani użyteczności. Jeżeli obrazu umysłowego ruchu w Europie nie możecie jeszcze oddać mową jasną, to nie rozumiecie go sami, uczcie się. Dobrze jest być uczonym, ale trzeba unikać pozorów uczonności zwłaszcza w pismach periodycznych i ulotnych. Kiedy zniesiono przywileja, to i my braciszkuwce w Gultenbergu nie stanowimy już wyłącznej nadętej kasty. Trzeba i dla tych pisać co nieuczeni ale chcą się uczyć. Dziwna to sprzeczność rozprawa o oświecie tegoczesnej, stylem ciemnym, z powagą mądrości talmudowej, kiedy oświała sama już zdemokracała, już nie ślęczy jedynie w bibliotekach ale rozlewa się jak światło słoneczne na godnych i nie godnych. Niedziw że mnich średniowieczny zamknięty w celi, pojmo-wał ludzkość według klasztornej życia, patrzył na dzieje przez malowane szyby swych okien. Ale my mamy koleje i telegrafy i tysiączne środki ułatwiające udzielalność i wymianę myśli, takim środkiem są pisma periodyczne. Więc niegodzi się według wielkich foljałów i większych jeszcze szaf biblioteki Ossolińskich sądzić o literaturze dzisiejszej. Ona już wymknęła się z zaklamrowanych pergaminów, otrząsała z pyłów księgarskich. Ci co jej strzegli, stoją zdumieni jak rzymscy żołnierze przy grobie Chrystusa, a kamień już odwalony, a grób już próżny. Więc zachodzą w głowy i lamentują, iż broszurki i pamflety bardziej są poszukiwane niż sążniowe dzieła. Bo broszurki i pamflety są świeżem powietrzem w literaturze. Co znamionuje głównie ducha czasu naszego w ogólności, jest w szczególności głównem znamieniem literatury periodycznej, popularność. Przeto tych tylko dziennikarzy mamy za zdolnych, za odpowia-

dających wymaganiom terażniejszości powołaniu pism czasowych którzy podołają nauki swoje znieść z wysokości Pythyjskiego trójnoga na rynek, jak Prometeusz który nasiona światła, iskry z niebios przyniósł na ziemię. Przeto rzecz o pismnictwie dzisiejszym nie odpowiedziała zamiarowi i wątplimy aby przyniosła publiczności pożytek. Następuje poemat Niniwe. Niepodobienstwem jest ocenić sprawiedliwie utwor umnieczy nie mając całości przed sobą. Wulamku umieszczonym w pierwszym Nrze. Pamiętnika widzimy naśladownictwo barw i wyrazów biblijnych ale czujemy brak ciepła, brak życia, którego jeżeli poeta nie znajdzie w terażniejszości, nie wyleje z pierśi własnej, na próżno odklejać będzie wzory z kwiatów gdzieś nadjordańskich jakby tęcze ze skrzydeł motyli. Tam życie i czerstwość stworzyły te barwy, ale barwy te nie tworzą na odwrót życia i czerstwości. Rokoko dobre jest w sprzętach, gdzie powtórzenie dawnej postaci jest zarazem powtórzeniem dawnej myśli, ale w poezji która pod obrazami swojemi powinna mieć serce bijące, samo powtórzenie dawnych kształtów jest jakby ustrojeniem grobu w równianki. Zdobia go one i leżą na nim ale nie żyją nim i nie z niego rosną. O cóż chodzi? Czy o pobudzenie uczuć, o wzruszenie głębin duszy? czy tylko o popisanie się w zręczności robienia wierszy? Gdybyśmy ostatniego tylko wymagali, (a mniej już nie można) mielibyśmy autorowi Niniwe jeszcze do zarzucenia, iż pozwala sobie na konto łatwości Pegaza, swawoli nibyto wierszopisarskiej przekrzywiającej znaczenie wyrazów, naruszającej loikę i zdrowy rozsądek a nie wynagrodzonej z drugiej strony żadnemi innymi zaletami. Pare przykładów posłużą nam na dowód:

Po wielkim dniu słońca i świtu

Pokalał swe usta bezbożnemi słowy.

Wiemy iż dzień słońca jest według pojęć starożytnych rokiem ziemskim, inaczej to wyrażenie nie miałoby sensu. Ale świt jest zawsze chwilą poprzedzającą wschód słońca, zatem mówić po dniu słońca i świtu jestto chcieć dla ry-mu przewracać cały porządek dzienny.

I bogom fałszywym ze zdrajców sromotą

Zaprzedał dnie swoje pokuty;

Więc przedał bogate za jedwab i złoto.

Ubogie zaś przedał za buty.

Nie walczę do ścisłych obserwantów nie przypuszczających butów do wzniosłej liryki, pozwoliłbym nawet na szkarpetki; ale to gorsza iż zamiast ciągu loicznego następstwa jakiego łącznik więc spodziewać się pozwala, znajdujemy ni zład ni zowad naciągane buty do pokuty.

Jak orzeł wyniosły gdy wskrzydli się w chmurę

A w ziemię ognisty wzrok wmiəsi

„Wzrok wmiəsić” przenosiła nieużywana a nieszcześliwa, duchowi języka przeciwna, zmieniająca obraz w karykaturę,

przy pominając konieczność mieszenia chleba. — Z poezji tej dowiadujemy się także, iż *losy rozsute mogą grzesznika wyrzucić na morze*. (str. 15.) Zostawiam każdemu do rozmyślenia czy bujność to poetycka czy nieład myśli; sam zaś radzę unikać *losów rozsutych* chociażby i nie wyrzucały na morze.

Pierwszy poszyt pamiętnika kończy się początkiem powieści: *Braciszek*. Znamionuje ją jałowość myśli, ocieężałość w wysłowieniu, ubóstwo wyobraźności. A prawdę powiedziawszy obok stanowiska jakie zajęło już powieściarstwo polskie, powieść ta nie zasługuje na uwagę.

Kończymy nasze uwagi tem że *Pamiętnik literacki* za mało ma wartości naukowej i literackiej aby godnie zastępować *Instyt. nar. Ossolińskich*; za mało zaś popularności aby odpowiedzieć zadaniu lżejszego pisma czasowego i potrzebom czytelników nieuczonych. Zresztą gdyby temu ostatniemu celowi nawet odpowiadał, wtedy nieodpowiedziałyby przeznaczeniu pisma Instytutu które powinno być organem naukowości polskiej, przynajmniej naszego kraju; nie zaś pismem wyrachowanym tylko na dostarczenie codziennego literackiego chleba.

Musyka.

Niedawno się ktoś rozpisał w Czasie że się Kraków nudzi: o Lwowie tego powiedzieć nie można. Niewiem czyto znak wyższej czy niższej oświaty. Sądząc podług książki napisanej o krakowskich Mandarynach możnaby myśleć że Kraków jest od cywilizacji chińskim murem oddzielony. Nawet gniewy „*Czasu*” natę książkę nie zdołają osłabić tego zdania. — Z tego zaś, że pewne zgromadzenie groziło nam w plakatach *bastonadą* (rozumie się nie wyrażnie tylko „*sub rosa*” ale sens moralny tego plakatu był zawsze kij) jeżeli się do jego patriotycznych składek nie przyczynimy.

Zdaje się więc że pod tym względem stoimy dość na równi z Krakowem. Nie tak pod względem nudów, Lwów jest podobny do chłopca ostrzelanego ze złym humorem swoich władców, który odbywszy pokutę, ze łzami w oczach biegnie do zabawy. Kraków zaś jest rozpieszczonem dzieckiem które nie może nigdy zapomnieć, że mu kiedyś lepiej było; dla tego choć się nudzi nie szuka zabaw, tylko ślęczy nad swoją nudą.

Tego mamy oczywisty dowód w p. *Szpakowskich*. Przejechali oni przez Kraków niespostrzeżeni, tak samo chcieli przejechać przez Lwów. Ale Lwów nigdyby się nie mógł pocieszyć, gdyby nie słyszał dwóch młodzieńczych artystów, rodaków, rokujących świetną przyszłość. Życzliwość lwowskiej publiczności i gościnność prawdziwie polska (pomimo chińsko... plakatów) ośmieliła i zniewoliła p. *Szp.* do dania dwóch koncertów.

P. *Szp.* grali nam kompozycje *Beethovena* (koncert z *Cmol*), *Chopina*, *Mendelssohna*, *Liszt*, *Vieuxtemps'a* *David*a i i. — Już ten dobór sztuk świadczy o artystycznym sądzie i klasycznym guście koncertystów. Zestawienie zaś twórców i mistrzów rozmaitych szkół muzycznych i świadczy, że nie są jednostronnemi zwolennikami tej lub owej szkoły i każą nam tuszyć iż z czasem zajmą odrębne, niezawisłe stanowisko w świecie muzycznym. W kompozycjach (starszego brata Tomasza) których dwie nam są znane, znać wprawdzie przeważny wpływ *Mendelssohna* jednakże oraz głębokie studium *Chopina*.

W grze obudwóch jest szczególną zaletą śpiewność, czystość tonów, dokładność i prostota. Pomimo znakomitej mechanicznej biegłości nie dają się porywać do kokieterji w grze, do popisowywania się zwyciężaniem mechanicznych trudności, gdzie one nie przyczyniają grze piękności: że jednakowo takowe trudności ich niezarazają i że je zwyciężyć umieją, dowiedli właśnie pięknem odegraniem kompozycji owych wielkich mistrzów.

Prócz tych zalet obudwóm wspólnych odznacza starszego siłą i uczucie w grze, a tak wyraźne odbicie każdego tonu, iż śpiew którym przemawia *Beethoven*, igra płacząc *Chopin*, дума *Mendelssohn* lub grzmi *Liszt* wymyka się z pod palców jego jak perłowy deszcz którym owi gieniusze zraszają suche tło życia naszego.

Jeżeli w grze obudwóch, mianowicie młodszego, znać jeszcze panowanie metody szkolnej, to właśnie to iż nie porzucają przedwcześnie drogi ułożonej doświadczeniem i nauką mistrzów, każe się spodziewać: iż nie wpadną nigdy na bezdroża któremi się często puszczają zarozumiałe talenta. Dzisiejsze wierne trzymanie się śladu mistrzów rokuje na przyszłość w nich samych niepospolitych mistrzów, kiedy bowiem w tak młodym wieku tak znacznej dosięgli doskonałości, toć później zaćmią niejedną dziś jaśniejącą gwiazdę. —

Księgarnia Karola Wilda we Lwowie,

otrzymała następujące nowości:

The wrongs of Poland, a poem in three cantos, comprising the siege of Vienna, with historical notes, by the author of „*Parental wisdom*” Motto: *Aliquando dormit jus moritur nunquam* w 16ce. poprawne London. 1849. Złr. 4.

Tajne listy króla polskiego Zygmunta Augusta do Stanisława Hozyusza, posła Rzpltej polskiej na dworz Rzymski w r. 1549 i 1550 umówionemi znakami pisane. Z oryginałów zachowanych w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odczytał Józef Łepkowski. 4to. Wiedeń. 1850. Nakład Jana Sabińskiego, sięgarza kw Wadewicach. 45 kr.

Kremera (Antoniego). Zadania naukowe cyframi, wzięte z praktycznego życia, z historii powszechnej, jeografii, fizyki, historii naturalnej, etc. Systematycznie ułożone podług metody „*Od łatwego do coraz trudniejszego*.” w 8ce. Rogoźno. 1850. Zeszyt pierwszy zawiera:

Cztery działania liczb całych nieoznaczonych i równooznaczonych oraz z różnemi do tychże tabelami. Zeszyt drugi zawiera:

Cztery działania liczb całych różnooznaczonych i tabele najwazniejszych monet, miar, wag etc.

Wydawca: **Karol Wild.**

Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej **E. Winiarza we Lwowie** przy ulicy krakowskiej pod l. 77.